Nr. 312. We Lwowie Czwartek dnia 10 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i. świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Precz!

Lwów 9 listopada.

W chwili, gdy poseł Wolf wygłaszał swą nikczemną obelgę na naród polski, gdy w pośród austrjackich Niemców nie znalazł się nikt, kto zaprotestowałby ich imieniem przeciw zachowaniu się tego „plucnika" parlamentarnego — w tej samej chwili przyszła do Wiednia wiadomość o nowych rugach pruskich, o wydalaniu Słowian, poddanych austrjackich, z granic państwa niemieckiego...

Zbiegły się te dwa wypadki istnem zrządzeniem losu, zbiegły się, jak gdyby Opatrzność sama zapragnęła raz jeszcze zwrócić naszą uwagę na to, że w tej chwili najgorszym, najzawziętszym i najniebezpieczniejszym wrogiem naszym jest Niemiec, i że należy na serjo walkę z nim rozpocząć. Znaliśmy tych Niemców kiedyś dobrze; patrzyliśmy, jak przywędrowawszy do nieszczęśliwego naszego kraju z tornistrem, wspinali się, potem szereg lat opuszczali go z napchanym trzosem, w charakterze radców gubernialnych, lub innych dygnitarzy... Zaznaliśmy aż do przesytu ich złości i podłości.

Ale już to taka natura polska — natura poczciwa, a miękka, — że niebawem zapomnieliśmy prawie o krzywdach, doznawanych ze strony naszych wrogów odwiecznych. I z biegiem lat przeszło było to nawet tu w Austrji, że łącznie z nieodrodnymi potomkami ciemiężycieli naszych, stanowiliśmy w radzie państwa większość rządową. Domagała się od nas tego zaparcia polityka, o wrodzonej odrazie do wrogów kazały zapominać względy na interesa kraju. Leżeć nam na tę przejściową dolę konieczności politycznej i zastosowanej do niej taktyki w parlamencie. Kraj wówczas zyskał wprawdzie pewne ustępstwa, w drobnej części wrogi nam centralizm niemiecki uczynił zadość słusznym postulatom naszym, lecz równocześnie tu, w domu, źle powiem sojuszu z Niemcami zaczął rodzić chwasty żydowsko-niemieckie. Przymykaliśmy oczy na szerzenie się w kraju niemieckości, której głównymi rozsadnikami są żydzi u nas, a gdy kto przybyły, dajmy na to z Królestwa, wyraził zdziwienie swoje, że Niemców i niemczyznę tak dalece tolerujemy u siebie, to mieliśmy odpowiedź na ustach, iż nie boimy się wcale germanizacji. W ten sposób pozwoliliśmy niebacznie, iż kraj nasz zalewają formalnie niemieckie wydawnictwa perjodyczne, że tandeta żydowsko-niemiecka ma wszędzie w kraju odbyt i miljony naszej krwawicy tuczą fabrykantów niemieckich, że wreszcie urodzeni na ziemi naszej i jej chlebem wykarmieni **żydzi**, mają czelność posługiwać się, i w życiu prywatnem i w życiu publicznem, językiem plemiennych wrogów naszych!

Z bolem serca konstatujemy w tem miejscu, że z dziejów naszej przeszłości niczego pono nie nauczyliśmy się jeszcze pod względem ujemnych skutków **przesadnej tolerancji**. Toż tyle już jaszczurek wyhodowaliśmy ciepłem naszych piersi, a one potem nie skąpiły nam ukąszeń jadowitych... Czyż mamy dalej, w nieskończoność, patrzeć obojętnie, jak te żywioły, które w razie jakiejś zawieruchy politycznej **szpiegów i zdrajców** dostarczają wrogom naszym, w czasach spokojnych śmią urągać nam na ziemi naszej żargonem żydowsko-niemieckim i propagandą niemieckiej literatury, niemieckich obyczajów i niemieckiej arogancji?

Nie mamy zamiaru rozniecać w piersiach polskich żaru płomiennej nienawiści do żydów — obecnie **jedynych** germanizatorów w kraju naszym; — tak samo ani nam przez myśl nie przechodzi, przywoływać przeciw nim dzikie instynkta tłumów w pomoc, natomiast jednak z całą potęgą wzburzonych dziś uczuć narodowych zwracamy do naszych sfer inteligentnych apel gorący, **aby na każdym kroku i w każdej chwili rugowały ze swego pobliża Niemców żydowskich i to wszystko, co ich jest!** Tak jest! — powiedzmy to sobie bez ogródki — **bojkotujmy żydów nasiąkłych niemieckością**, podobnie jak nasi rodacy w Poznańskiem postępują z hakatystami! Gromkie: „Precz gadzino niemiecka!" niechaj będzie jedynem dla nich słowem z ust polskich a po tem słowie niechaj idzie czyn spokojny i rozważny, bez cienia namiętności, ale z hartem żelaznej woli. Z żydami germanizatorami żadnych stosunków — ani ekonomicznych, ani nawet towarzyskich!... Bo jeśli rasa semicka w ogóle szkodę przynosi narodom, wśród których żyje, to cóż dopiero te jej odłamy, które ponadto jeszcze — jak w tym wypadku u nas — oddają się dobrowolnie w usługi najniebezpieczniejszych, nigdy nie przebłaganych wrogów danego narodu?

Precz z żydami germanizatorami! Oto niechaj będzie hasło każdej obywatelskiej, patrjotycznej pracy u nas!

KORESPONDENCJE.

Praga 6 listopada.

(Hier czy zde. — Radykali. — Niemcy wobec jubileuszu. — Odczyty o historji polskiej. — Teatr.)

Prasa tutejsza, ciągle jeszcze, zajętą jest sprawą odpowiedzi przy zebraniach kontrolnych rezerwistów; bez różnicy stronnictw, nacierają wszystkie czeskie dzienniki na swoich posłów, aby się domagali równouprawnienia języka czeskiego w wojsku. *Bohemia* zaś i cała prowincjonalna prasa niemiecka, będąca w rękach nacjonałów i szenererowców, bez przestanku atakują Czechów najjadliwszymi artykułami, na temat kopania dołków pod Austrją itp. Pisząc o prowincjonalnej prasie tutejszej nie mogę nie wspomnieć o *Saazer Zeitung*, która w nagłówku swym podaje dwa motta, a mianowicie ustępy z mów Bismarcka i Schönerera. To zestawienie, tego bądź co bądź genjalnego, choć nam tak wrogiego męża, z tym politycznym pajacem, wywołuje nawet u spokojniejszych Niemców uśmiech politowania, nad stanem umysłowym północno-czeskich pangermanów.

Radykali tutejsi, a szczególnie przewódca ich, poseł sejmowy dr. Karol Baxa, wyzyskują również kwestję *hier* czy *zde*, używając takowej jako broni przeciw Młodoczechom, że się już przeżyli i są za słabi, aby walczyć o sprawiedliwość dla swego języka w Austrji. Z tej strony jednakże nie zagraża klubowi czeskiemu wielkie niebezpieczeństwo, daleko groźniejszem jest obecnie stare czeskie przysłowie: „Swój ku swemu", które jako hasło wyborcze, coraz bardziej Czechy opanowuje. — Na podstawie tego motta, według którego mają robotnicy robotnika, rolnicy rolnika, wybierać, weszło już do klubu czeskiego kilku ludzi nic nie znaczących i nie mających wielkiego o polityce pojęcia.

Dr. Baxa ma zamiar przenieść się do Brüx aby wzmocnić tamtejszą kolonję czeską i chronić ją przed ciągłymi gwałtami i napaściami ze strony Niemców i ich kultury, która, swoją drogą, wiele do życzenia pozostawia.

Niemcy tutejsi zmienili się bardzo w ostatnich czasach; z zagorzałych nacjonałów przemieniają się coraz bardziej w stronnictwo niemiecko-austrjackie, pragnące ugody, a nawet nie trudno spotkać takich, którzy mówią o równości narodów zamieszkujących naszą monarchję, o zgodzie czesko-niemieckiej, itp. Powodu tego nagłego zwrotu nie trudno odgadnąć; wobec spodziewanego deszczu krzyżów, gwiazd i tytułów, z powodu cesarskiego jubileuszu, nie chcieliby Niemcy być pominięci i dlatego maskują jak mogą swój szowinizm narodowy i swoje bezpodstawne i śmieszne pretensje. Nikt jednak nie wątpi, że już 3-go grudnia obudzi się na nowo w niemieckiej tutejszej kolonji, której większość składa się ze starozakonnych, szał pangermański i grawitowanie ku Berlinowi, aż nadto widocznie ztamtąd podsycane.

Poseł Hrzica miał zeszłej niedzieli w Przybramie odczyt o historji polskiej, który zgromadził liczne grono słuchaczów. Szanowny prelegent przedstawił w krótkich zarysach dzieje nasze, upadek nasz i jego powody, oraz obecny stan Galicji. Odczyt ten był początkiem prelekcyj, które p. Hrzica mieć będzie w kilkunastu miastach, aby zapoznać bliżej ludność czeską z jej sojusznikami. Przy tej sposobności podnieść należy gorliwość, z jaką większość posłów czeskich spełnia obowiązki na nich nałożone, starając się być ciągle w kontakcie ze swymi wyborcami, naradzać się z nimi w każdej ważniejszej sprawie i informować ich o każdej rzeczy ogół czeski obchodzącej. Przydałoby się, aby i nasi posłowie wzięli przykład z czeskich swych kolegów.

Sezon teatralny jest już w całej pełni, oprócz „Marcina Łuby", Sewera Maciejowskiego wystawiła dyrekcja cały szereg nowości lub wznowień jako „Sąd miłości" Vrchlicky'ego, „Bez miłości", „Szklankę wody" itd. itd. W ostatniej sztuce zbierała znana Lwowianom pani Laudowa należne jej laury i cała tutejsza prasa nie miała dość słów pochwały dla czeskiej tej Wolter, która z dniem każdym robi znakomite postępy i śmiało może iść w zawody z pierwszorzędnemi artystkami świata całego. Warszawskie *Echo teatralne* podało niedawno temu portret sympatycznej tej artystki, poświęcając jej równocześnie dłuższy artykuł, w którym wyrażono radość syreniego grodu, że będzie ją mógł powitać w swych murach w najbliższej przyszłości. Dyrekcja rządowego teatru w Warszawie zaprosiła bowiem p. Laudowę na występy gościnne pod zas sezonu wiosennego roku przyszłego, scena pragska ujrzy zaś niebawem zaproszoną tutaj p. Marcello.

L. T. B

List otwarty SPASOWICZA w sprawie słowiańskiej.

V. Przytoczywszy tekst swej mowy w przekładzie rosyjskim, prof. Spasowicz pisze:

„Mowa p. Komarowa dała obfitą strawę gazetom niemieckim. Zwłaszcza dużo szpalt poświęciła jej wiedeńska *Neue freie Presse*. Mowa ta oddała światu słowiańskiemu tę prawdziwie niedźwiedzią usługę, że zupełnie rozbiła naznaczony na d. 8 sierpnia w Poznaniu zjazd polskich lekarzy i przyrodników. Policja berlińska wydała rozporządzenie, zatwierdzone potem d. 19 lipca 1898 r. przez ministra spraw wewnętrznych von der Becke, że w zjeździe nie mogą wziąć udziału członkowie cudzoziemcy, nie poddani cesarzowi niemieckiemu, którzy, jeśli przybędą na zjazd, zostaną wysłani zagranicę. Rozporządzenie motywowano tem, że wydano je ze względu na antiniemieckie manifestacje z ostatnich czasów, (tj. z powodu zjazdu praskiego) Drugim rezultatem mowy p. Komarowa była rozpowszechniona pogłoska o jakiemś niby to dokonanem pojednaniu się, zbliżeniu czy ugodzie Polaków z Rosjanami, urzeczywistnionej niewiadomo na jakich podstawach, których nikt nie umiał określić, ani nawet wskazać, na czem te podstawy mogłyby polegać. Pierwsi tej pogłosce uwierzyli Czesi, którym naturalnie przemówiły do serca napaści p. Komarowa na Niemców i którzy zawsze pragnęli porozumienia się Polaków i Rosjan. Wydarzył się jeden tylko niewątpliwy, ale negacyjny fakt, że Rosjanie i Polacy zeszli się razem i nie nagadali sobie rzeczy nieprzyjemnych. Z tego faktu, przez pośrednictwo skoku logicznego, Czesi wyprowadzili wniosek, że prawdopodobnie nastąpiło porozumienie. Ze wzajemnego powstrzymania się od sprzeczek obustronnych wywnioskowali, że strony ciągle prowadzące spór, zaprzyjaźniły się z sobą. W błąd ten wpadł i burmistrz praski Podlipny, nasz miły gospodarz, który na śniadaniu pożegnalnem w ratuszu d. 20 czerwca, wyrzekł następujące słowa, niestety nie trafne i nie odpowiadające rzeczywistości. „Wczoraj z wielką pociechą widzieliśmy, jak niektóre narody słowiańskie, pozostające do niedawna jeszcze w stosunkach nie bardzo przyjaznych, teraz znalazły się w przyjacielskich objęciach, *(nyni v prátelskom objeti se nasli)*" Ażeby przedstawić wszystko, jak było, muszę zatrzymać się na niektórych szczegółach.

„Po mowie p. Komarowa ani ja, ani moi rodacy nie zbliżyliśmy się do p. Komarowa, aby się z nim trącać kieliszkami i wyrażać mu swe sympatje, a p. Szczepański mówił mi, że podszedłszy do Komarowa, wyraził mu tylko żal, że obecnie większość społeczeństwa rosyjskiego traktuje Polaków mniej przyjaźnie, niż sam rząd rosyjski. Moja mowa w niczem nie była podobna do mowy p. Komarowa, którą zbijała punkt po punkcie. Tymczasem obecni tam Rosjanie i na ich czele sam p. Komarow podchodzili do mnie, aby trącać się kieliszkami, co z pozoru skłaniało do przypuszczeń, że jeżeli nie we wszystkiem, to przynajmniej w wielu punktach zgadzają się ze mną, i przynajmniej niektóre z moich poglądów podzielają. Muszę oddać zupełną sprawiedliwość wszystkim obecnym na zjeździe Rosjanom, że postępowanie ich względem Polaków było bez zarzutu przyzwoitem, grzecznem i że nawet robili ustępstwa w niektórych wypadkach, kiedy ich uczucia mogły być nieco urażone. Nie miałem żadnego powodu do tego, aby nie trącić się kieliszkiem z podchodzącymi do mnie, choćbym nawet wiedział, że okazanie tej życzliwości jest zewnętrznem tylko i nie odpowiada wewnętrznemu jej nastrojowi. Znając zwykły sposób postępowania p. Komarowa i jego poprzednią działalność, nie mogłem żywić żadnej nadziei w to, żeby się zmienił i żebyśmy mogli z nim razem zająć jedno stanowisko w kwestji polsko-rosyjskiej, która naturalnie dla każdego z nas nie mogła nie służyć wstępem do kwestji słowiańskiej. Aby dowieść w zupełności, że niemożliwość ta rzeczywiście i teraz istnieje, muszę przytoczyć następujące dane: W tym samym czasie, kiedy trącaliśmy się kieliszkami w Pradze (7—19 czerwca) w organie p. Komarowa *Swiet* drukowano i umieszczono w nr. 150 z d. 10 (22) czerwca **po pierwsze**: Przedruk z *Moskowskich Wiedomosti* roku 1867 urywka z mowy Riegera na korzyść Polaków na obiedzie d. 21 maja 1867 r. i odpowiedź na tę mowę redakcji *Moskowskich Wiedomosti*; treść tej odpowiedzi jest taka, że Rosjanie nie nienawidzą Polaków, ale obowiązani są traktować z nieprzejednaną nienawiścią ideę polską. Urywkowi towarzyszy uwaga *Swieta*: „jakoś trudno uwierzyć, że pisane to było przed trzydziestu laty, **do tego stopnia wieje z tego współczesność.**" **Po drugie**, w tym samym nr. *Swieta* została umieszczona depesza z Wilna d. 8 czerwca: „trwa ożywiona robota przy budowie pomnika hr. Murawjewa. Na jesień pomnik będzie gotów", a wnastępnym 151 nr. pomnikowi temu poświęcono obszerną korespondencję. Uważam za potrzebne dać szersze wyjaśnienie z powodu pomnika dla hr. Murawiewa. Nie będę przeczył, że hr. Murawjew oddał wielką usługę państwu rosyjskiemu przez bezpardonowe zduszenie powstania. Wolność uznania kogoś za człowieka użytecznego, lub nawet wielkiego, służy każdemu. Czciciele Murawjewa mieli prawo święcić założenie fundamentów pod jego pomnik. Uroczystość ta nie miała narodowego, ani nawet ogólno-państwowego charakteru, ale obrano na nią właśnie chwilę, w której młody monarcha uszczęśliwił Warszawę swą bytnością. Następnie gazeta p. Komarowa wybrała właśnie chwilę założenia fundamentów pod pomnik Palackyego, aby dwukrotnie przypomnieć o wileńskim pomniku dla Murawjewa. Zestawienie tych dwóch w każdym rodzaju różnorodnych osób, zrobiono naturalnie nie dla Czechów, którzy *Swieta* nie czytają. Nabiera ono znaczenia, gdy je widzimy razem z uwagą redakcji o współczesności nieprzejednanej nienawiści i dziś względem polskiej idei narodowej. Jako członek zjazdu praskiego, mogę upomnieć mego byłego towarzysza, że właśnie jest on niewspółczesnym i spóźnionym człowiekiem w stosunku do kwestji słowiańskiej. Cały zjazd postawił na pierwszym planie szacunek dla wszystkich idei narodowych. W doniesieniach *Swieta* o pomniku wileńskim nie mogę nie zauważyć pewnego zapomnienia, czy obrazy przepisu przyzwoitości ze strony p. Komarowa, który wybrał się na zjazd, gdzie, jak o tem wiedział będą Polacy: przepis ten Francuzi wyrazili w następującem przysłowiu: *„on ne parle pas de la corde dans la maison d'un pendu."* Wiadomość o pomniku bez żadnej szkody dla sprawy, mogła była poczekać do lipca lub sierpnia.

W końcowym ustępie prof. Spasowicz zaznacza, że o kwestji słowiańskiej można powiedzieć słowami Galileusza: „*e pur si muove*," ale że w Rosji znają ją niedostatecznie, jakkolwiek od czasu do czasu następują ku niej pewne zwroty. Autor kończy wyrażeniem nadziei, że młode pokolenia rosyjskie postarają się bezpośrednio zapoznać ze słowiańszczyną, zaczynając od plemion najbliższych.

DŻUMA.

Podał

prof. dr. Józef Szpilman.

Leczenie dżumy

VII W przebiegu dżumy zalecają środki przeciwgorączkowe, zimne kąpiele, środki podniecające, jak stare wina, koniak, kamfora i t. d. Lawson poleca podawać z początku choroby większe dawki kalomelu.

Haffkin wytworzył z buljonowych hodowli prątków dżumy, w których przez ogrzanie do ciepłoty 70° C. zostały poprzednio prątki zniszczone, szczepionkę ochronną, mającą według zapatrywań niemieckiej komisji dżumowej warunkowo pewne własności immunizacyjne. Haffkin wstrzykuje profilaktycznie ludziom po 1 kub. ctm. swojej ochronnej szczepionki; u szczepionych tworzy się w miejscu zastrzyknięcia mały obrzęk (naciek); ciepłota podnosi się do 2 stopni, opada jednak w ciągu dnia do normy. Trwałych zboczeń po tych szczepieniach zapobiegawczych nie zauważył. Po ośmiu do dziesięciu dniach krew takich ludzi zawiera już antytoksyny, to jest substancje ochraniające i niszczące zarazek dżumy. Zdaniem Haffkina odporność nabyta po wstrzykiwaniach jego szczepionki trwać ma kilka miesięcy, po surowicy zaś tylko dziesięć do czternastu dni. Dodać należy, że według badań Poiares'a przeprowadzonych w Doman (Indje wschodnie) szczepionka Haffkin'a działa nietylko ochronnie, ale łagodzi także nasilenie choroby, przyspiesza wyleczenie i zmniejsza śmiertelność.

Yersin, kierownik zakładu pasteurowskiego w Nha-Trang w miejscowości położonej na wybrzeżu francuskiej kolonji Annam (Kochinchina), który w Hongkong badał dżumę, po powrocie do Paryża rozpoczął z doktorami Cahnette i Borrel doświadczenia nad uodpornianiem królików, świnek morskich, nadto i koni przeciw dżumie.

---

(5)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA"

(Ciąg dalszy).

Ósma wybiła. Wziął za kapelusz.

— Dokąd się wybierasz? — spytała pani Aurelja.

— Ja?

— Tak, dokąd idziesz?

Chciał wyjść na ulicę dla kupienia świeżych dzienników wieczornych. Niezawodnie bowiem musiały one zawierać nowe szczegóły o sprawie z ulicy Filles-Dieu.

Skłamał jednak.

— Gdzież mam iść? Idę na partję domina do Café Guerbois.

— A, dobrze! Ale nie wracaj zbyt późno.

— Nie, nie.

I podążył ku drzwiom z miną obojętną, nie spiesząc się wcale. Zaledwie jednak znalazł się za drzwiami, chwycił za poręcz schodów i zbiegł pędem na dół.

V.

Chociaż śledztwo prowadzone było bardzo zręcznie przez p. Legrandin, sędziego śledczego, jednakże przez długi czas nie doprowadziło do żadnych rezultatów; przypuszczano jedynie (szczegół ten nie posiadał żadnego znaczenia), że zabójca, po dokonaniu zbrodni, uciekł nie przez korytarz wychodzący na ulicę, gdyż spotkałby się tu z zebranym tłumem, lecz przez podwórze, a raczej wąski pasaż, wychodzący na zaułek Saint-Spire, zwykle pusty w godzinach wieczornych.

Codziennie wpadano na ślady domniemanego zabójcy, ale nazajutrz spostrzegano pomyłkę.

Eudoksy le Marin, zapytywany kilkakrotnie, już nie jako oskarżony, gdyż bezwątpienia nie brał udziału w zbrodni, nie mógł dostarczyć żadnych pozytywnych szczegółów; zapewniał, iż Felicja Bonheur, niezbyt łagodna po kieliszku, lecz w gruncie dobra dziewczyna, nie posiadała nieprzyjaciół, żyła w zgodzie z kokotkami tej dzielnicy i z ich kochankami. Zatem zbrodnia ta przypominała sławne sprawy Prada i Pranziniego. Przechodzień, sprowadzony przez Felicję Bonheur, zabił ją dla rabunku. Hypoteza ta była jednak nieprawdopodobną, gdyż jak o tem wiedziano, nieszczęsna dziewczyna przepijała wszystkie pieniądze, jakich nie wydarł jej Eudoksy; nie posiadała ani srebra, ani kosztowności, nie była nawet elegantką; nosiła starą suknię od roku, wychodziła bez kapelusza i nie miała w sobie nic zachęcającego do zbrodni dla rabunku. Podobieństwo tej sprawy z inną, niedawno odbytą, wywołało podejrzenie jakiegoś familijnego dramatu; starano się dowiedzieć, czy Felicja miała rodzinę. Okoliczni mieszkańcy nic nie wiedzieli o tem. Eudoksy tylko przypominał sobie, iż miała siostrę w bliskości Paryża, albo na prowincji, służącą czy też trudniącą się handlem; siostra ta miała być o wiele od niej młodszą, bardzo ładną i uczciwą, nigdy jej jednak nie widział i to co mówił o niej, słyszał od swej kochanki, która być może kłamała, aby się pochwalić uczciwem pokrewieństwem, lub dla innej jakiej przyczyny. Jednakże po tygodniu śledztwa, dowiedzione zostało jedno: ofiara była istotnie Felicją Bonheur.

Przypomnijmy sobie, iż z początku istniały co do tego punktu wątpliwości. Świadectwa osób, które pierwsze widziały ofiarę, traciły wielce na wartości, ze względu, iż upadek na bruk uliczny zmienił ją do niepoznania; odźwierna-zarządzająca nie mogła wytłómaczyć sobie, jakim sposobem ktoś obcy mógłby wejść do pokoju Felicji, nie wiedziała, kto mianowicie zdjął z gwoździa klucz do jej pokoju i wciąż twierdziła, iż lokatorka jej nie przyszła wcale do hotelu w dzień zbrodni, oraz że nie mogła poznać sukni Felicji na trupie.

Wszelkie jednak wątpliwości znikły, gdy Felicja nie pojawiła się więcej. Nie miała żadnej przyczyny, aby się ukrywać; pewnie więc umarła. Zresztą odźwierna nie była już tak stanowczą w swych twierdzeniach; tak, bardzo być może, zdawało jej się nawet, że sobie przypomina, iż wyszła z domu trochę przed dziesiątą; że podczas jej nieobecności Felicja mogła zabrać klucz i pójść do swego pokoju, sama, czy też w czyiemś towarzystwie.

Słowem, identyczność ofiary była dostatecznie stwierdzoną, tembardziej, iż cała jej bielizna oznaczona była literami F. B., i sędzia wydał pozwolenie na pogrzeb; autopsja nic nowego nie odkryła, potwierdziła tylko zdanie doktora, według którego wszystkie trzy rany były śmiertelne, jadna na szyi, dwie poniżej lewej piersi, zadane nadzwyczaj ostrym i szpiczastym nożem

Pan Karol Brunois ze wzrastającem zajęciem śledził za przebiegiem sprawy i dłużej od innych czytelników pism codziennych zachował wątpliwość co do tożsamości ofiary. Nie wiedział nawet, czemu miał przypisać swój upór. Może bezwiednie uderzał go ów kontrast nazwy Felicji Bonheur, oznaczającej radość, zadowolenie, szczęście, z tak okropną i krwawą śmiercią? Tak, być może. Zresztą i on dał się wreszcie przekonać. Wątpliwości jego całkiem już znikły, gdy pewnego dnia poszedł oglądać depesze w sali „Figara".

Tam wystawiona była fotografja ofiary, zdjęta nazajutrz po dokonaniu zbrodni, oraz fotografja Felicji Bonheur, zdjęta na dwa miesiące przedtem i dostarczona dziennikowi przez Eudoksego.

Nie bez trudności — gdyż liczny tłum znajdował się w sali — pan Brunois zdołał docisnąć się do muru

Między plecami ciekawych, oczy jego zwróciły się najpierw na fotografję daną przez Eudoksego i zanim przeczytał napis poniżej portretu, w tej chwili poznał Felicję Bonheur.

Nic w tem nie było nadzwyczajnego.

Często w dziennikach opisywano tę dziewczynę nieładną, zbyt tłustą, o wargach wydętych, bez kapelusza, w starej brązowej sukni, bez gorsetu; zresztą te ulicznice wszystkie są do siebie podobne...

Zbliżył się jeszcze, torując sobie drogę łokciami, spieszno mu było zobaczyć drugą fotografję, fotografję zamordowanej.

Zadrżał.

Cóż dziwnego, iż poczciwy ten człowiek, o duszy łagodnej i słabej, z sercem łatwem do wzruszeń, zadrżał na widok sztywnego trupa z raną na szyi; rany na piersi nie były widoczne, gorset je zakrywał — z twarzą porani

ą i krwią obryzganą.

Ręce pana Brunois podniesione do góry drżały nad głowami zgromadzonych, zęby zaś szczękały jak u przestraszonej małpy. Nagle zmienił się do niepoznania Wyprostował się, oczy szeroko otworzył, i wyciągając ręce, rzekł pewnym głosem:

— To nie ona.

Wyrazy te, głośno wyrzeczone, zwróciły uwagę kilku osób, między innymi jakiegoś człowieka o twarzy szczupłej, brodzie zaniedbanej, w okrągłym kapeluszu, nieporządnie ubranego, w brudnym surducie zapiętym do góry.

Pan Brunois nie zwracał uwagi, iż jest przedmiotem obserwacji.

— Nie! to nie ona! to nie Felicja Bonheur, nie, nie, nie!

Wówczas człowiek w wytartym surducie zapytał:

— Dlaczego pan to mówisz?

Pan Brunois zamilczał; może nie słyszał, a może nie wiedział, co odpowiedzieć.

Nieznajomy dodał:

— Zapytuję pana, dlaczego pan twierdzisz, że to nie Felicja Bonheur?

Pan Brunois zatrzymał się.

Sam nie wiedział, co miał na myśli i napróżno się badał. Miał zamęt w głowie. Zmieszanie trwało jednak krótką chwilkę. Wnet uśmiechnięty, wesół, począł przyglądać się zebranym. Lecz nie spieszył się z odpowiedzią; nie mógł sam dokładnie zrozumieć, dlaczego z taką pewnością siebie wykrzyknął: „to nie ona!"

Wytłumaczył to sobie dopiero po bliższem przyjrzeniu się portretowi zmarłej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z krwi konia uodpornionego zapomocą wstrzykiwań do żył coraz większych dawek świeżych hodowli prątka dżumy otrzymał serum, tj. surowicę, której $^1/_{20}$—$^1/_{10}$ ctm. wystarczało do uodpornienia myszy przeciw dżumie, której zarazkiem w 12 godzin po wstrzyknięciu surowicy (serum) mysz zakażono. Zwierzęta, którym w 12 godzin po zakażeniu 1—$^1/_2$ kubicznego centimetra surowicy zastrzyknięto, pozostały przy życiu.

Na podstawie tych doświadczeń rozpoczął Yersin z wielką przezornością doświadczenia na ludziach najpierw w Honghong, następnie w Amoy, gdzie dżuma ogromnie grasowała. Z 26 ludzi zadżumionych, którym Yersin wstrzykiwał surowicę w ilości 30—50 kubicznych centimetrów, umarły tylko 2 osoby, to znaczy, że procent śmiertelności przy użyciu Yersina surowicy wynosił 7·6, gdy normalnie umierało 60—80% zadżumionych.

Inni badacze twierdzą, że śmiertelność pod działaniem surowicy zmniejsza się tylko do 40 procent. Komisje austrjacka i niemiecka, wysłana dla badania dżumy w Bombaju, nie podzielają zapatrywań Yersina co do skuteczności jego surowicy. W początkach dżumy wystarczają mn mniejsze dawki (20—30 ctm.); od trzeciego dnia stosuje się już dawki większe (40—60 ctm.) i to ze skutkiem już wątpliwym, podczas gdy na początku choroby objawy groźne po kilku godzinach ustępują, temperatura opada, a obrzęki gruczołów się zmniejszają.

Z dalszych doświadczeń Yersina wynika, że jego surowica ma nietylko własności lecznicze, lecz także i zapobiegawcze (profilaktyczne). Dawka ochronna wynosi 10—15 cb. ctm. U ludzi zdrowych występuje po wstrzyknięciu tylko miejscowa reakcja, tj. nieznaczny obrzęk w miejscu injekcji.

Roux i Władymirow uodporniają konie wstrzykując do krwi hodowle dżumy, osłabione przez ogrzanie w łaźni wodnej przy temperaturze 58°C.

Lustig i Gallcotti zalecają przez siebie wytworzoną antytoksynę (przeciwdżumową).

Wielu także badaczom udało się immunizować zwierzęta, jak świnki morskie, małpy, przeciw tej zarazie.

Specyficznego środka leczniczego przeciw dżumie nie posiadamy.

„Mumps".

Z powodu pojawienia się tej epidemji w miejskim zakładzie sierot i szkole Elżbiety, sądzę, że jest wskazanem podać parę słów o tej chorobie, mało publiczności znanej.

Mumps czyli epidemiczne zapalenie gruczołu przyusznego, wytwarzającego ślinę, jest chorobą zakaźną, znaną od bardzo dawnych czasów, gdyż już „książę lekarzy starożytnych" Hippokrates, opisuje nader trafnie objawy tej choroby. Jest to choroba dość często pojawiająca się między młodzieżą szkolną, występuje nagminnie, to jest równocześnie zazwyczaj zapada na nią większa liczba dzieci w jednej klasie, a właśnie ta okoliczność, jak też i doświadczenie, że kto raz tę chorobę przebył, ten zazwyczaj po raz drugi na nią nie choruje, nadają jej właściwości, cechujące chorobę zakaźną. Do dnia dzisiejszego nie odkryła nam bakterjologja właściwego zarazka tej choroby.

Epidemje mumpsa wybuchają głównie w miesiącach wiosennych i jesiennych, a zatem wśród wilgotnej i chłodnej pory roku, nadzwyczaj zaś rzadko pojawiają się wśród lata. Szczególnie skłonnymi do zachorowania są dzieci między drugim a szesnastym rokiem życia, podczas gdy dzieci poniżej lat dwóch i ludzie w wieku podeszłym na mumpsa nie chorują. Z tego też powodu jest to choroba *par excellence* szkolna i zazwyczaj bywa ograniczaną na zakłady szkolne, na zakłady wychowcze, na zakłady sierot; rzadziej napada na kasarnie.

Do objawów cechujących tę chorobę należy przedewszystkiem bolesne obrzmienie gruczołu ślinowego, najczęściej tego, który jest umieszczony tuż pod uchem, a powyżej tylnego końca szczęki. Wskutek tego obrzmienia, które powstaje wśród niezbyt wysokiej gorączki, staje się każdy ruch szczęką np. przy żuciu lub przy mówieniu bolesnym, a bolesność ta czasami jest tak znaczną, że biedne dziecko płacze nieustannie, nie mogąc się nawet poskarżyć na swe dolegliwości. Czasami wzmaga się również obrzmienie to do bardzo znacznych rozmiarów i wówczas całe oblicze zostaje okropnie zeszpecone. Równocześnie skarżą się chorzy zazwyczaj na sztywność w karku, na bols w oczach, słuch bywa przytępiony, czasami występują też trudności w połykaniu. Objawy te trwają około czterech do sześciu dni, następnie powoli zaczynają ustępować i dziecko według reguły zdrowieje około ósmego do dziesiątego dnia. Zdarzają się jednak i ciężkie komplikacje, szczególnie u dzieci chorowitej konstytucji lub skrofulicznych — i ten właśnie wzgląd nakazuje otoczyć dzieci chore już od pierwszej chwili zachorowania wszelką troskliwością i choroby, chociaż z reguły lekkiej, bynajmniej nie lekceważyć; jako takie komplikacje bowiem muszę wyliczyć tak ciężkie choroby, jak np. zapalenie nerek, zapalenie worka sercowego, zapalenie opon mózgowych i inne.

Dlatego też władze, mające czuwać nad zdrowiem publicznem, starają się przez odpowiednie zarządzenia jak najrychlej zapobiedz szerzeniu się tej epidemji wśród młodzieży szkolnej. Szkoły, w których się podobna epidemja pokaże, bywają zamykane, sale do nauki muszą być poddane dokładnemu oczyszczeniu, a po otwarciu tych klas, zwracać należy szczególną uwagę na czystość podłóg i ławek, muszą one być codziennie mokrą szmatą obcierane, by usunąć z klasy wszelki pył, sale muszą być dokładnie przewietrzane, a w końcu przestrzega się tego, by kubki używane przez dzieci do picia wody były codziennie w gorącej wodzie oczyszczane — przypuścić bowiem należy, że choroba ta musi się przedewszystkiem udzielać dzieciom za pośrednictwem śliny. Te zarządzenia wystarczają z reguły do ograniczenia epidemji w szkole.

Dr. Wiktor Legeżyński.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 10 listopada.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (10): Andrzeja z Awel. Wschód słońca o godzinie 7 minut 7, zachód o godzinie 4 minut 21.

Na licytację. Anonse pism codziennych donoszą, że 30 listopada w zakładzie stolarskim Tadeusza Prugara przy ul. Supińskiego l. 5 we Lwowie odbędzie się publiczna licytacja mebli i materjałów stolarskich, jakoteż sprzętów domowych. Ogłoszenie to streszcza w sobie na małą skalę smutne stosunki, jakie panują w łonie lwowskiego przemysłu stolarskiego. Bankructwo firmy Prugara, fabryki parowej, która przed kilku tygodniami otrzymała z funduszów krajowych subwencję 20.000 zł., jest wypadkiem zbyt wpadającym w oczy, ażeby po za nim nie kryły się głębsze motywy ogólniejszej natury gospodarczej.

Motywy takie istnieją rzeczywiście, a mianowicie pokątna konkurencja drobnych żydowskich majstrów stolarskich, konkurencja, która tanią i tandetną robotą swoją uniemożliwia rozwinięcie się postępowych warstatów na wielką skalę. Stolarz taki nie ma wcale warstatu — tylko narzędzia. Z tym swoim ruchomym majątkiem wędruje od domu do domu i na poczekaniu wykonywa roboty za byle jakie wynagrodzenie. Proceder taki jest szkodliwy nietylko dla porządnych warstatów stolarskich, ale także dla szerokiej publiczności, która o tem, nawiasem mówiąc, nie ma dokładnego pojęcia.

Wiadomo, że ruch budowlany we Lwowie spoczywa w przeważającej części w ręku spekulantów, rozmaitego rodzaju chrzczonych i niechrzczonych żydów, którzy budują kamienice, przeznaczone z góry na sprzedaż, a więc pozornie bardzo zgrabne, lecz w gruncie rzeczy tandetne, nietrwałe, zrobione z najlichszego i najtańszego materjału. Otóż tacy panowie zatrudniają u siebie opisanych powyżej pokątnych majstrów stolarskich, którzy za małe pieniądze sporządzają drzwi, okna, podłogi — wszystko, co wchodzi w zakres fachu.

Schöne Seelen znajdą się nawet na gruncie ekonomicznym, ale potem na skórze lokatorów odbija się dotkliwie istnienie podobnego rodzaju sojuszów. Mokry materjał, użyty do robót, rozsycha się i oto takim spekulacjom mamy do zawdzięczenia niezdrowe mieszkania, zimno, przeciągi. Ale za to tandeta stolarska kwitnie, a firmy duże, mimo znacznych subwencyj krajowych, bankrutują.

Czy to prawda? Pisma donoszą, iż założoną w Bakończycach pod Przemyślem fabrykę konserw, których dostawę otrzymało galic. Towarzystwo handlowe, towarzystwo to otrzymawszy 10.000 zł. rocznie, oddało wiedeńskiej firmie Eislera, która do owej fabryki w Bakończycach sprowadziła Niemców do wyrębu mięsa i 70 Niemek do napełniania puszek gotowym wyrobem. Jedynie do czyszczenia puszek i do innych podrzędnych robót najęto kilku robotników z Przemyśla. Mięso sprowadza firma Eisler z Węgier, a w Przemyślu kupuje tylko sól, kminek i cebulę. Jeśli to prawda, to galicyjskie Towarzystwo handlowe popełniło ciężką zbrodnię na przemyśle krajowym. Posłowie nasi i wszystkie sfery przemysłowe w kraju wszelkiemi siłami starają się o to, aby jak najwięcej dostaw dla armji pozostało w kraju i aby przy dostawach tych zarabiali nasi przemysłowcy, rękodzielnicy i robotnicy, tymczasem tak poważna instytucja, jak gal. Tow. handlowe postępowaniem swem podkopuje zaufanie do naszego przemysłu. Jeśli Towarzystwo handlowe wiedziało, iż konserw dostawić, czy nie może, czy nie chce, powinno było tę dostawę odstąpić któremu z przemysłowców krajowych, a nie odstępować jej Niemcowi!

My w doniesienie pism jeszcze nie wierzymy i wzywamy zarząd Towarzystwa handlowego, aby tę sprawę, którą zaniepokoił się kraj cały, jak najprędzej wyjaśnił.

W sprawie tej donosi *Kurjer Lwowski*, iż fabryka w Bakończycach wcale nie ma stale funkcjonować, tylko w myśl kontraktu z wojskowością ma być co roku na dni kilka puszczaną w ruch, celem pokazania, że na wypadek wojny jest „*leistungsfähig*". Po niedługim czasie Niemcy i Niemki powrócą do Wiednia, „fabryka" zostanie znowu na rok zamknięta, a kupcy przemyscy nie zarobią nawet na soli, kminku i cebuli.

Polskim kupcom dał onegdaj p. Leonard Solecki przykład, godny naśladowania. Oto komiwojażerowi, który przybył do jego sklepu i po niemiecku wszczął rozmowę, p. Solecki dał do zrozumienia, że po niemiecku nie mówi. Ajent oczywiście nie miał już co robić w tym sklepie. Podobnie postępować powinni wszyscy nasi kupcy i przemysłowcy, których niemal codziennie nawiedzają rozmaici ajenci niemieccy. Korzyści z tego są następujące: język polski i narodowość polska nie będą przez Niemców w polskim kraju lekceważone, a firmy niemieckie zagraniczne postarają się o ajentów Polaków, a więc liczni rodacy nasi zagranicą znajdą dobre posady.

Wypadkowi epilepsji uległ wczoraj przedpołudniem Władysław Bielski, liczący lat 22 z zawodu kapelusznik. Wezwano stację ratunkową, która nieszczęśliwego przewiozła do szpitala powszechnego.

Sekcja szkolna krakowskiej rady miejskiej uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu przedstawić pełnej radzie cały szereg wniosków. Przedewszystkiem przyjęto sprawozdanie delegata do rady szkolnej hr. Stanisława Tarnowskiego do wiadomości i uchwalono wyrazić mu podziękowanie za gorliwe spełnianie obowiązków. Uchwalono dalej wezwać prezydenta miasta, ażeby jako przewodniczący rady szkolnej okręgowej, w myśl ustawy dozwolił wskazanym przez sekcję szkolną radcom miejskim na zwiedzanie szkół i przysłuchiwanie się naukom. Dalej uchwalono, że sekcja szkolna ma się zastanowić nad tem, czy nie byłoby pożądanem, ustanowić oddzielnego departamentu szkolnego i osobnej posady fachowego referenta spraw szkolnych w magistracie.

Uchwalono przedłożyć radzie szkolnej krajowej petycję gminy miasta Krakowa do sejmu o podwyższenie płac nauczycieli w całym kraju i zniżenie lat służby na trzydzieści pięć, o raźniejsze tempo w budowaniu szkół, o utworzenie po miastach szkół dla analfabetów, o spowodowanie zmiany w statucie organizacyjnym seminarjów żeńskich, tak, aby w tych seminarjach mogły być tworzone klasy równorzędne; wreszcie o zmianę organizacji seminarjów nauczycielskich, odpowiednio do istniejących typów szkół ludowych. Petycja ta domaga się wreszcie budowy szkoły przemysłowej, oraz utworzenia nowych gimnazjów i szkoły realnej w Krakowie.

Znowu biskup-samozwaniec. Papież obłożył tak zwaną klątwą większą pseudo-biskupa Stefana Kamińskiego, pochodzącego z Polski, ponieważ on zachował się krnąbrnie wobec prawej władzy duchownej. Kamiński podaje, że otrzymał kapłańskie ordynacje, a następnie w Buffalo z rąk starokatolickiego pseudo biskupa święcenia w jego rozumieniu biskupie i na mocy tych święceń ogłosił się biskupem niezależnego „polskiego kościoła narodowego", czyli biskupem takich jak on sam heretyków. Ekskomunika wydana jest przez papieża i przez dekret św. Kongregacji wiary. Klątwa większa pociąga za sobą te skutki, iż wszyscy, którzy od dnia ogłoszenia klątwy, służyliby do mszy wyklętemu, pomagaliby mu w wykonywaniu jego czynności, mających charakter religijny, dalej gdyby opłacali podatki na szkoły i kościoły, nadzorowane przez wyklętego, nie będą dopuszczeni do Sakramentów św. bez zezwolenia prawego zwierzchnika djecezji.

Odezwa „Aliance Israelite". W chwili, gdy się zbiera ankieta żydowska, zajmująca się dolą żydów galicyjskich, nie bez pożytku będzie, gdy zamieścimy odezwę „Aliance Israelite", rozesłaną do wszystkich żydów galicyjskich, a wydrukowaną w katolickiem piśmie niemieckiem *Germania*. Odezwa ta brzmi: „Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja tam potemu! Starajcież się więc bracia i współwiercy, — starajcież się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie chrześcjan ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie sami ku temu dostatecznych środków, nasz związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicjan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichröder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został!"

Z powodu dżumy. Przeciwko rodzicom zmarłego na dżumę w Wiedniu Barischa wniosła prokuratorja w Laa skargę, a to za sprzeciwianie się przy desinfekcji rzeczy po zmarłym, oraz prócz tego przeciwko Barischowej o fałszywe zeznanie. Zdaje się, iż Barischowie zostaną na jakiś czas izolowani... w kozie.

Egzotyczny gość. W zimie przybędzie do Wiednia japoński książę Koto-Hito, aby w imieniu mikada złożyć cesarzowi życzenia. Z Wiednia uda się do Warszawy, Peterskurga, Moskwy, Kijowa i Odessy.

Potężny orkan szalał w tych dniach na brzegach Szwecji. Zginęło kilka statków, a z barki „Ymniden" utonęło 13 ludzi.

Zwyczaje kościelne w sądownictwie angielskiem. W tym roku, jak donoszą z Londynu, sędziowie londyńscy rozpoczęli po raz drugi swą działalność od uroczystości religijnej — w roku zeszłym stało się to po raz pierwszy, gdy lord-kanclerz z ogromną liczbą sędziów znajdował się na nabożeństwie w opactwie westminsterskiem. Prawdopodobnie z reminiscencji o *messe rouge* w kaplicy paryskiego pałacu sprawiedliwości, śpiewacy chóru ubrani byli w szaty czerwone. Wśród sędziowskiego personalu w Londynie znajdują się także katolicy, jak lord *chief justice* Russel i znani sędziowie Matthew i Day; ci byli na nabożeństwie w starym kościele św. św. Anzelma i Cecylij w Lincolu. Inn Fields na „czerwonej mszy" w pełnej gali. Ta uroczystość, jak zaznacza prasa angielska, to charakterystyczna oznaka zmiany czasu. Zaledwie sto lat upłynęło od chwili, gdy katolikom pozwolone zajmować stanowiska odwokatów. Dziś katolicy zajmują cztery miejsca w najwyższym trybunale, a starszych sędziów katolików jest mnóstwo, tak w samym Londynie, jak i na prowincji. Katolicy już od szeregu lat wprowadzili zwyczaj słuchania „czerwonej mszy". Z początku bywało na niej tylko po kilku adwokatów, teraz ta msza odbyła się w obecności tłumów publiczności; był na niej także i kardynał Vaughan, który sam zaintował *Veni Creator*.

A więc nie pierwszy! Telegramy rozniosły po świecie wieść, iż cesarz Wilhelm był pierwszym chrześcjaninem, który za specjalnem pozwoleniem sułtana zwiedził grób króla Dawida. Tymczasem pokazuje się, że pierwszym chrzescjaninem, który zwiedził ten grób, był proboszcz ks. Jan Winkler, który w *Linser Volksblatt* właśnie prostuje ten fakt dodając, iż był tam w d. 29 kwietnia rb., a nie za specjalnem pozwoleniem sułtana, lecz... marnego franka, wciśniętego w łapę żądnego grosza Turka.

Na cześć Wieszatiela, Jeneral gubernator wileńsko-grodzieńsko-kowieński nakazał zmienić w Wilnie nazwę przedmieścia „Śnipiszki" na „Przedmieście Murawjewskoje", a ulicę „Kalwaryjską" na tem przedmieściu rozkazał nazwać „Murawiewską".

Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski, powrócił we wtorek wieczorem do Lwowa po dłuższym pobycie we Wiedniu. Celem pobytu p. prezydenta we Wiedniu było przeprowadzenie sprawy uwolnienia ośmdziesiątjeden domów — mających się zburzyć dla celów asanacyjnych — od podatków i kwestja usunięcia rampy kolejowej na ulicy Żółkiewskiej. W obu sprawach otrzymał p. prezydent korzystne przyrzeczenie.

Raut. Z powodu przyjazdu znanego z sympatycznych swych prac o Polsce Brandesa urządza p. prezydent raut nie dnia 20., jak to mylnie doniesiono, lecz dnia 19. b. m.

Pogrzeb śp. dr. Z. Samolewicza odbył się onegdaj przy współudziale mnóstwa publiczności. Kondukt wyruszył popołudniu o 3 z ulicy Grottgera. Podczas wyniesienia zwłok chór uczniów odśpiewał pod batutą p. Bursy *Beati mortui*, poczem orszak żałobny ruszył ku cmentarzowi Łyczakowskiemu. Za karawanem szła rodzina zmarłego, a za nią liczny orszak publiczności, wśród której widziano marszałka St. Badeniego, prezydenta rady szkolnej Bobrzyńskiego, inspektora Dworskiego i w. i. Orszak zamykali uczniowie gimn. Franciszka Józefa, którego zmarły był niegdyś dyrektorem.

Nad grobem przemówił inspektor Dworski imieniem rady szkolnej, zaś imieniem grona profesorów i uczniów ks. dr. Jougan.

Ważne dla opodatkowanych. Jak już wiadomo z telegramów, zajmowało się koło polskie sprawą wygórowanych orzeczeń w kwestji podatków osobisto-dochodowych. Jest to sprawa piekąca i dotykająca wielu obywateli. Za zasługę przeto poczytać należy kołu, że dla sprawy tej wybrało osobną komisję, która ma się zająć zebraniem faktów, mających być przedłożonymi ministerstwu. Wobec tego, każdy, kto się czuje wymiarem pokrzywdzony, powinien na faktach oparte wyjaśnienie przesłać posłom miasta Lwowa (dr. Dulęba, dr. Piętak), albo złożyć je w redakcji naszego pisma, która najchętniej pośredniczyć będzie w przesłaniu tych podań na właściwe ręce..

„Naszym stróżom" ku pamięci notujemy fakt, który się wydarzył onegdaj wieczorem. Oto Chani Weller, wracając po dziesiątej do domu, z powodu tego, iż stróż otwierając bramę, nie wziął światła ze sobą, potknęła się o jakiś przedmiot w ciemności i upadłszy, złamała prawą nogę.

Przejechanie. Onegdaj wieczorem około godziny 6 dorożkarz nr. 184 jadąc nieostrożnie, przejechał Wolfa Schmitta. Przejechanie miało miejsce obok budowy nowego teatru na placu Gołuchowskich. Schmitt odniósł ciężką ranę na czole i ustach i został opatrzony na stacji ratunkowej. Nieostrożnego dorożkarza pociągnęła policja do odpowiedzialności.

Z napiwku. Karol Przybylski, dorożkarz, otrzymał od „porządnego" gościa suty napiwek. Naturalnie nie omieszkał go coprędzej zamienić na fundusz płynny, który ulokował w ubikacjach swego żołądka. Okoliczność ta pozbawiła go jednak równowagi. . fizycznej i w chwili, gdy po libacji gramolił się na kozioł swego ekwipażu, spadł z niego i zwichnął niebezpiecznie nogę.

Nagła śmierć. Anna Basiura, rodem ze Strzepłowa, lat 20 licząca, stanu wolnego, sługa bez obowiązku, zamieszkała pod l. 59 przy ulicy Zielonej, zachorowała onegdaj w nocy nagle, wskutek czego mieszkająca z nią Marja Szumińska odstawiła ją do szpitala. Basiura zmarła podczas jazdy do szpitala. Po skonstatowaniu śmierci naturalnej przez lekarza miejskiego, odstawiono zwłoki do kostnicy miejskiej.

Zmarli:

Franciszek Michał Gosławski, emeryt. urzędnik skarbowy, obywatel m. Brzeżan, szanowany powszechnie dla wielkich zalet serca i charakteru, zmarł w Brzeżanach w 72 r. życia.

Bolesław Prus o Galicji.

Można się było spodziewać, że znakomity autor „Placówki" po powrocie z Galicji będzie miał przyjemność być wzięty w prasę interwiewerską. Rzeczywiście zjawił się „na ulicy Zgoda pod trzecim numerem, na drugiem piętrze" taki pan, który wziął na cel Prusa, aby z niego wypompować wszystkie wrażenia, jakie odniósł z wycieczki po Galicji. Rezultat rozmowy pojawił się w jednem z pism zakordonowych. Mógłby nas interesować bardzo. Co o nas myśli taki niepospolity człowiek, jak Prus, jak też w kalejdoskopowym przeglądzie przedstawiła mu się nędza galicyjska? Niestety — interwjewer potraktował czytelników prawie samymi ogólnikami, z których wychodzi tylko niebotyczny zachwyt Prusa *à propos* naszej ściślejszej ojczyzny.

— Szkoły się panu podobały?

— Ogromnie. Poznałem kilku ludzi z rady szkolnej.

— Zrobili na panu korzystne wrażenie?

— Bardzo.

Z takich „ogromnie" i „bardzo" składa się niestety cała prawie mozajka wrażeń Prusowych, przepuszczonych przez alembik interwiewera. Co to może mieć za wartość? Żywy człowiek nie jest pozytywka, którą można nakręcić mechanicznie — a ona gada. Trzeba z nim mówić tak, aby mu dać coś z siebie, podniecić go, zapłacić mu czemś za to, że nam opowiada ciekawe rzeczy. Tymczasem wystosowano do Prusa tylko takie pytania:

— Co pan sądzi?

— Jak się tam panu podobało?

— A co więcej?

Rozmowa w tym tonie prowadzona zmieniła się w pytania i odpowiedzi z Ollendorfa i czytelnik, który spodziewał się dowiedzieć czegoś ciekawego, rozczarowuje się.

Ogólnikowo więc tylko dowiadujemy się, że Prus nie szczędził komplementów Galicji. „Jakie tam poczty, szpitale, stowarzyszenia, ile tam rzeczy doskonałych!" „Te ich kółka, sklepiki, to są panie rzeczy nadzwyczajne!" W zachwycie poszedł Prus tak daleko, że wobec kipiącego życia Galicji, jej polityki, jej poczt, szpitali itd. Warszawa zeszła do znaczenia parjasa. A jednak czy Polak galicyjski, nie umiejący po niemiecku, mógłby się kształcić „bez wydawnictw naukowych warszawskich?

Z wielkich ludzi w Galicji wymienia Prus, a właściwie jego interwiewer p. Szczepanowskiego, prof. Jordana i ks. Badeniego. Ten ostatni „sprawia wrażenie dynamitu". Tylko hotele i restauracje nie zyskały aprobaty Prusa. Wogólności jednak wyniósł wrażenie korzystne i przyrzekł odtąd nie pisać o Galicji tak zjadliwie, jak się to robi stale za kordonem. Szkoda jednak wielka, że wynurzenia znakomitego pisarza doszły do nas w tak bałamutnej formie. Np. Prus mówi:

— Te ich walki między sobą, co to jest wobec ruchu ludowego! Ja panu powiem, to jest tak: my się wodzimy za czuby, a tu ta podłoga — ot, razem z nami, idzie do góry. Będą tam jeszcze niespodzianki. Co tu mówić, będzie cały szereg niespodzianek. Mnóstwo naszych pojęć może się zmienić zupełnie, ale ostatecznie rezultat będzie dobry.

Któż z tego może być mądry?

Interwiewer opowiada nam w następujący sposób początek swojej wizyty. Przekracza próg mieszkania i przedstawia się.

Prus: „Czemże ja panu mogę służyć?"

Przybyły: „Czem? opowiadaniem o podróży?"

Prus: „Co, co? Interwiew? Wstydź się pan! Czy to zajęcie dla pana?"

....Istotnie, że nie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Gejsza", operetka; jutro w piątek „Zazdrośnica", komedja.

Nowa sztuka Björnstjerne-Björnsona, pod tytułem „Paweł Lange i Thora Parsberg", którą wystawiono w tych dniach w Chrystjanji, jest czysto polityczną i zajmuje się polityką norweską z lat 1884 — 1888, gdy Ole Richter był prezesem gabinetu po upadku Jana Sverdrupa.

Z izby sądowej.

Lwów 9 listopada.

(Defraudacja jakich wiele).

Ogromne zainteresowanie się wywołała w szerokich kołach lwowskiej publiczności sprawa defraudacji, popełnionej w dyrekcji skarbowej przez Fryderyka br. Gostkowskiego, której e[pi]log rozgrywa się właśnie od dwóch dni pr[zed] lwowską ławą przysięgłych.

Całą historję owej defraudacji znają c[zy]telnicy nasi z poprzednich numerów *Dziennika Polskiego*, gdzieśmy swego czasu sprawę szczegółowo przedstawili.

Polegała ona mianowicie na tem, iż G[o]stkowski przez przeciąg dwóch lat t. j. ro[ku] 1896 i 1897 na rzecz fikcyjnej osoby rad[cy] Balickiego, w rzeczywistości już dawno nie istn[ie]jącego na tym padole płaczu, pobierał pen[sję] miesięczne w kwocie 200 zł., których raze[m] pobrał na łączną sumę 4 600 zł.

Przypadek wykrył defraudację, zaś na śl[ad] sprawcy jej naprowadziła ta okoliczność, podczas robót ziemnych, wykonywanych obo[k] toru kolejowego na Podzamczu, znaleziono kasetkę blaszaną wraz z całym aparatem potrzebnym do fabrykacji kwitów pensyjnych.

Między innemi znaleziono tu dokument em[e]rytalny, wystawiony na imię Balickiego, i ołó[w]kiem pisany ręką Gostkowskiego koncept kwi[tu].

Po nitce do kłębka, i oto Gostkowski zn[aj]duje się przed trybunałem sprawiedliwo[ści]. Rozprawę prowadzi r. Oleński, oskarża pr[ok.] Kazanowicz, zaś Gostkowskiego bronią dr. Dwe[r]nicki i Grek. Rozprawie przysłuchuje się liczn[ie] zgromadzone audytorjum publiczności.

Dotychczasowa rozprawa nie przyniosła [na] razie pożądanych rezultatów.

Oskarżony głosem pewnym i stanowczy[m] wypiera się wszystkiego i wszystkiemu przec[zy]. Na postawione zarzuty odpowiada wprzód o[b]myślanymi argumentami:

Koncept ołówkowy pisał ot tak dla ć[wi]czenia, — do ogrodu jako żywo rankami [nie] wychodził, siekacz, który brał ze sobą, był n[a] potrzebny do odkręcania kółek rowera, a [że] był zawalany błotem, to pewnie dlatego, [że] upadł na ziemię, a przedtem był deszcz; że ż[ył] wesoło, a z pieniądzmi się nie liczył to tyl[ko] dlatego, że ich miał wiele z bocznych zarobków jak z komisyj, dyjet, nadprogramowej roboty itd. Przy rozprawie dalszej dowiedziano się kilk[u] charakterystycznych szczegółów. Oto np. pensj[ę] nieistniejącemu Piotrowi Balickiemu wypłacon[o] na podstawie autentycznego świadectwa k[s.] Odelgiewicza, że ten — nieistniejący powtarz[a]my — Balicki, należy do żyjących jeszcz[e].

Kraków 9 listopada.

(Zamiar otrucia.)

Przeciw Magdalenie Stryczkowej, młod[ej] włościance powiatu chrzanowskiego, oraz prze[ciw] jej kochankowi Franciszkowi Noworycie t[o]czy się tu przed trybunałem sędziów przysi[ę]głych rozprawa. Akt oskarżenia podaje, że Str[y]czkowa nienawidziła swojego męża i postan[o]wiła zgładzić go ze świata. W tym celu nam[ó]wiła kochanka swego, aby dał jej truciznę d[o] zgładzenia męża, obiecując mu za to wyjść z[a] niego i grunt mu zapisać. Noworyta kupił w Trzebini w aptece trochę rtęci metalicznej [za] 20 centów i dał takową Stryczkowej, która tym środkiem przyrządziła mężowi polewkę. Przeznaczony na śmierć mąż spostrzegł podej[rzaną] domieszkę, która i tak nie mogłaby m[u] zaszkodzić i oddał całą sprawę do sądu. Żadn[e] z oskarżonych nie przyznaje się do winy, le[cz] zwalają takową na siebie. Trybunał uwoln[ił] oboje obwinionych od oskarżenia.

Proces Luccheniego.

Z Genewy donoszą pod d. 7 bm.: W pr[o]cesie Luccheniego, który rozpoczyna się w czwartek przed sądem przysięgłych, muszą p[o]mimo zupełnego przyznania się zbrodniarza [do] winy, stosownie do postanowień genewski[ej] ustawy karnej zbadane być wszystkie fakt[y] i przesłuchani wszyscy świadkowie czynu. Tylk[o] co do hrabiny Sztáray zrobiono wyjątek. List[a] świadków obejmuje 49 nazwisk. Najpierw będ[ą] przesłuchani elektryk Ludwik Chamartin, który pochwycił cesarzową w ramiona po cio[s]sie zadanym jej przez Luccheniego, dalej dozorca zwrotnic Rouge, który pochwycił ucie[]kającego mordercę i obydwaj dorożkarze Villemin i Fiaux, którzy pomagali go trzymać. Prokurator Ravazza wnosi oskarżeni[e] na podstawie § 252 genewskiej ustawy karne[j], który brzmi: „Każde zabicie zamierzone al[bo] podstępne kwalifikowane jest jako morderstw[o] skrytobójcze i karane dożywotniem więzieniem. Kara ta jednak ze względu na ohydę zbrod[ni] będzie znacznie zaostrzoną, co może zarząd[zić] dyrekcja więzienia na podstawie istniejąceg[o] wewnętrznego regulaminu.

Obrońca Luccheniego Moriaud opowia[] dał jednemu ze specjalnych korespondentów o zaostrzonej karze, co następuje: Wśród zwy[]kłych okoliczności skazani na dożywotnie więzienie znajdują się tylko w nocy w więzieni[u], we dnie muszą pracować w warsztatach wię[]ziennych. Dopiero z nastaniem zmroku wra[cają] do swych cel. Zaostrzenie kary polega na o[d]jęciu wszelkiej pracy. Według ustaw genewskiej jest to najwyższa kara, gdyż ska[]zany pozostaje dzień i noc w celi, i to w ce[li] podziemnej, sześć metrów pod ziemią. Nie m[a] tam nic tylko wiązka słomy, ani stołu ani krze[]sła. Pożywienie przez dwa dni składa się tylk[o] z chleba i wody, dwa dni jadło więzienne, i ta[k] ciągle na zmianę. Ten rodzaj zaostrzoneg[o] więzienia nie może jednak w żadnym razi[e] trwać dłużej niż pół roku. Po upływie teg[o] okresu musi skazaniec iść do warsztatu i tam przynajmniej przez jakiś czas zająć się pracą. Potem można mu znowu zaostrzyć karę, polegającą jednak tylko na odosobnieniu, przyczem co noc musi się znajdować w innej celi.

Na pytanie, dlaczego objął obronę Luccheniego odpowiedział Moriaud, człowiek pięćdziesięcioletni i bardzo wzięty w Genewie adwokat Prezydent trybunału przydzielił mi tę obronę a według istniejących norm nie mogłem si[ę] wymówić. Zbrodnia Luccheniego jest ohydną. Napawa mnie ona wstrętem, tak jak wszystkich innych ludzi. Ubolewam nad tem, że tak

szlachetna kobieta, taki anioł miłości i dobroci, jak cesarzowa Elżbieta, w kraju, który tak kochała, ja nasz, padła ofiarą wstrętnego czynu. Gdy jednak wezmę pod uwagę wszystkie okoliczności, muszę jednak wobec przysięgłych przemawiać za przyznaniem Luccheniemu okoliczności łagodzących przy sądzeniu jego czynu, i to tylko ze względu na wychowanie Lucheniego, jeżeli o niem wogóle mówić można. Przedewszystkiem pod względem umysłowym jestto słabo rozwinięte indywiduum. Nie jestto anarchista intelektualny, lecz stał się dopiero anarchistą, gdy w kwietniu dostał się w Lozannie w towarzystwo anarchistyczne. Prócz tego uważam go za człowieka, cierpiącego na manję wielkości. Powiedział do mnie: „Nie czułem osobistej nieprzyjaźni do cesarzowej i nie miałem wcale zamiaru zabicia jej. Celem moim był książę Orleański; gdybym go był złapał, to przeżyłby ciężką chwilę". Przytem Luccheni śmiał się ustawicznie. Mojem przekonaniem jest, że nie posiada wspólników i że nie istniał żaden spisek. Jestto indywiduum, które czuło jakieś parcie wewnętrzne, aby nagle swoją osobą wprawić świat w zdumienie. Szał jego wychodzi najlepiej na jaw w dumie, że sam tego dokonał, bez niczyjej namowy i niczyjego poparcia. Dopiero wczoraj zapewniał mnie: „Nie otrzymałem od nikogo rozkazu, obmyślałem wszystko sam i wykonałem i sam za wszystko przyjmuję odpowiedzialność. Nie znam wcale czterech innych aresztowanych anarchistów, nie zajmują mnie oni wcale". Luccheni oświadcza, że z tych, którzy znajdują się w podejrzeniu wspólnictwa, zna tylko jednego Martinellego, którego prosił w Lozannie, aby mu zrobił drewniany trzonek do pilnika, ponieważ jako stolarz lepiej się na tem rozumie. Martinelli zresztą mimo tego będzie oskarżony, a odpowiadać będzie na osobnej rozprawie. Od początkowego zamiaru wygłoszenia anarchistycznego dytyrambu odwiódł Moraud Lucchenlego. Luccheni rzekł do obrońcy, iż zdecydował się odpowiadać tylko na to, o co będzie pytany. Nie należy zatem oczekiwać ani sensacyjnych wynurzeń, ani innych niespodzianek.

„Naprawdę — rzekł Moriaud — nie będę się starał przedstawić mordercę lepszym, niż nim jest w istocie, ale nie mogę zaniechać jednego, a mianowicie, powiedzenia prawdy o tem, kto jest współwinnym. Mam tu na myśli socjalne biedy Włoch, te okropne stosunki w niższych warstwach ludności włoskiej. Nie rząd włoski, ale system oskarżę o wspólnictwo w zbrodni Lucchenlego".

(Telegr. „Dziennika Polskiego".)

Genewa 9 listopada. Akt oskarżenia przeciw Luccheniemu obejmuje 20 stronic i opiewa na zbrodnię skrytobójczego morderstwa dokonanego na Elżbiecie, cesarzowej Austrji. Opis tragicznego zajścia opisany jest zgodnie z dziennikarskiemi doniesieniami, zamieszczonemi w pismach po zamordowaniu śp. cesarzowej. Akt oskarżenia opisuje, jak Luccheni przyznał się w śledztwie, iż miał zamiar zgładzić ks. Orleańskiego, i że okazał wielką radość na wiadomość, iż zadany przez niego cios był śmiertelny.

Luccheni przyznał się do wszystkiego, ale akt oskarżenia sądzi, że miał on spólników, których atoli nie chce wydać.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 9 listopada. Przy końcu wczorajszego posiedzenia rady państwa wybuchła awantura, której przyczyną, jak zwykle, stał się pachołek pruski p. Wolf. Awantura ta przybrała tak groźne rozmiary, że o mało nie przyszło do bójki, gdyż najspokojniejsi nawet posłowie wyprowadzeni zostali z równowagi, a oburzenie przeciw Wolfowi zawrzało nietylko na prawicy, lecz nawet lewica opuściła swego moralnego przewódcę i zwróciła się przeciw niemu.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Po nudnej mowie p. Funkego i przemówieniu wnioskodawcy p. Hoffmanna-Wellenhofa zabrał głos drugi wnioskodawca p. Schoenerer.

Mowa Schoenerera.

Ten przemawiał względnie umiarkowanie. widocznie odpowiedzi hr. Thuna, p. Jaworskiego i hr. Stuergkha wywarły na nim pewne wrażenie. Polemizował głównie z ustępami mowy p. Jaworskiego. Powiedział p. Jaworski — mówił Schoenerer — że Polacy zawsze wiernie stać będą przy Austrji, która jest dla nich przystanią dla rozwoju życia narodowego. Jest to patrjotyzm *auf Kündigung*, na który nigdy liczyć nie można.

Dalej polemizował z ustępem mowy p. Jaworskiego o Bismarcku. P. Jaworski powiedział — rzekł Schoenerer — iż Polacy podziwiali genjusz Bismarcka w odniesionych przez niego sukcesach. Jeżeli Polacy szanują tylko sukcesy, to wyrzec się muszą wszystkich swych rewolucyj i postawić pod pręgierz wszystkich wodzów swoich ruchów rewolucyjnych.

W ten sposób przemawia dalej, a w ogóle w porównaniu z jego osobą mowa była bardzo umiarkowaną.

Mowa Wolfa.

Następnie pod pozorem sprostowania faktycznego zabrał głos p. Wolf. Sprostował kilka twierdzeń ministra skarbu dra Kaizla, a następnie przeszedł do mowy p. Jaworskiego. Twierdzenie — rzekł — iż mniejszość dąży do rozbicia państwa, jest tylko czczym frazesem. Jeżeli p. Jaworski mówi, że jego stronnictwo dąży do pokoju między narodami w Austrji, ale przy równych prawach i równych obowiązkach, to jest to tylko komedją. Tak samo komedją było, kiedy reprezentanci krajów południowych protestowali tu przeciw zarzutowi, że kraje te są bierne.

Przewodniczący: To, co pan mówisz jest krytyką, a nie sprostowaniem faktycznem, wzywam pana do porządku.

Obelga łajdaka pruskiego.

P. Wolf, nie zważając na upomnienie prezydenta, ciągnie dalej: P. Jaworski mówił tu o równych prawach i obowiązkach, a właśnie nikt nie ma mniej prawa mówić o równych prawach, jak Polacy. Korzystali i korzystają oni obficie z praw, które zdobyli sobie z pośród wszystkich narodów austrjackich i ze szkodą tych ludów. Są oni narodem pasożytów i to narodem pasożytów, kroczącym na czele państwa austrjackiego.

Burzliwe sceny.

Po tych słowach zakipiało na prawicy. Posłowie polscy w największem oburzeniu porwali się z swych miejsc, z ław ich odezwał się zgodnym chórem okrzyk: *Hinaus!*, a prawica im w tem sekunduje. Porwani oburzeniem posłowie polscy wygrażają Wolfowi pięściami.

Wszyscy poważniejsi członkowie lewicy okazują również oburzenie, które udziela się nawet galerjom. Tworzą się tam grupy, żywo rozmawiające i gestykulujące, a z grup tych padają okrzyki przeciw Wolfowi. Hałas w izbie ogromny. Jak gdy kto rozrzuci mrowisko, a mrówki w popłochu jedne przez drugie uciekają i robi się wśród nich chaos, tak samo obelga Wolfa poruszyła całą izbę, zakotłowało w niej, posłowie w ogromnem rozdrażnieniu rozlecieli się po całej sali, twarze wszystkie rozognione, a z oczu zdają się padać gromy na podłego oszczercę.

Kocia flegma.

Podczas tych scen prezydent Fuchs stoi spokojny, patrząc zimno na kotłujące mrowisko posłów. W izbie szaleje burza, a na trybunie prezydenta panuje cisza. Prawica z podziwieniem spogląda na prezydenta, zazdroszcząc mu jego obojętności i flegmy.

Dalsze sceny.

P. Wolf próbuje kontynuować dalej swoją mowę, ale przy każdej próbie na prawicy odzywają się gromkie *Hinaus* i pruski najmita nie może przyjść do głosu. Powtarzają się takie sceny.

Wolf: Moi panowie...

Prawica wola: *Hinaus!*

Wolf: Moi panowie!

Prawica: Precz z nim! do Prus z tym galganem! precz łajdaku!

Posłowie Szajer, Lewicki, Daszyński, Kubik i inni, a przedewszystkiem ks. Pastor, wzburzony ogromnie, biegną ku lewicy, otaczają Wolfa kołem, i ile razy Wolf chce zacząć mówić, przerywają mu i grożą pięściami.

Prezydent milczy.

Wolf usiłuje znów mówić, lecz słowa jego głuszą znów okrzyki: *Hinaus!* precz z tym łajdakiem! po gębie takiego draba! precz z galganem pruskim!

Jakiś głos na prawicy woła po francusku: *mouchard!* (szpieg).

Koło domaga się głośno odebrania Wolfowi głosu. Prezydent milczy, tylko od czasu do czasu podnosi flegmatycznie dzwonek i dzwoni.

Podobne sceny powtarzają się dwa razy na minutę.

Koło polskie skupia się razem, radząc, co przedsięwziąć należy.

Wolf woła: Panie prezydencie! Wzywam pana, abyś przywrócił porządek.

P. Daszyński woła do Wolfa: Jeżeli masz jeszcze iskrę przyzwoitości, odwołaj obelgę!

Ks. Pastor w najwyższem oburzeniu wygraża Wolfowi pięściami, p. Szajer podnosi w górę pięść tak, jakby chciał Wolfa uderzyć.

Prezydent wreszcie przemówił.

Nareszcie po 20 minutach takiej sceny, po 20 minutach, które się wydawały wiecznością, odzywa się prezydent dr. Fuchs w te słowa: Obelga, którą poseł Wolf wyrządził narodowi polskiemu. jest tak silna i ciężka, że ze względu na żądanie ciężko dotkniętych posłów polskich i zgodnie z własnem przekonaniem odbieram mu głos.

Następnie przemawia p. Bianchini do faktycznego sprostowania, ale nikt go nie słucha.

Podczas mowy p. Bianchiniego oburzenie na prawicy jeszcze bardziej wzrasta. Tworzą się grupy gorąco rozmawiające i żywo gestykulujące. Obelga podziałała jak grom. Najspokojniejsi posłowie najgłośniej domagają się satysfakcji.

Mowa Daszyńskiego.

Zabiera głos p. Daszyński i mówi: Jedno tylko zdanie sprostować pragnę, ale zdanie to jest najpodlejszem w całej dyskusji. Sądzę, że w tej chwili wszyscy bez różnicy narodowości i stronniotw, wszyscy, którzy zaliczają się do ludzi przyzwoitych podniosą się wraz ze mną z protestem przeciw tej obeldze.

Lud polski w pocie czoła i krwawym znoju pracuje na Szląsku, Morawach, w Westfalji i Saksonji, tu w Wiedniu tysiące robotników polskich zajęte są przy robotach ziemnych, pracując na korzyść patrjotycznych przedsiębiorców niemieckich, na których utrzymaniu pozostaje poseł Wolf.

Daszyński i Wolf.

Wolf ryczy: Kłamiesz galganie! łajdaku!

P. Daszyński: Tak jest. Fabrykanci niemieccy utrzymują ciebie pod pozorem narodowych składek i podarunków.

Wolf ryczy, jak opętany: Łajdaku!

P. Daszyński: I tu śmie rzucać obelgi na naród polski człowiek, który jest politycznym utrzymankiem!

Wolf, wściekły ze złości, pąsowy cały, warczy ochrypłym głosem: Kłamiesz łajdaku!

Żebrak polityczny.

P. Daszyński: Kto jako żebrak polityczny z torbami objechał całe Czechy, aby dla siebie zdobyć pieniądze, dlatego można mieć tylko pogardę i sądzę, że wraz ze mną podziela to uczucie pogardy cała izba. (Burzliwe oklaski w całej bez wyjątku izbie, nawet stronnictwo Luegera bije Daszyńskiemu oklaski).

Następuje krótka pauza.

Nagle w izbie rozchodzi się lotem błyskawicy wieść, że ktoś będzie przemawiał imieniem koła polskiego. Wszyscy posłowie spieszą ku ławom polskim.

Poważnie i powolnie powstaje p. Włodzimierz Gniewosz, mówi powoli a dobitnie, a głos jego donośny słychać wyraźnie w całej izbie.

Cięta odprawa.

P. Włodzimierz Gniewosz mówi: *Zdarzają się chwile, gdy i w najspokojniejszym człowieku kończy się cierpliwość, a wybucha namiętność. Jakkolwiek obelżywe słowa posła Wolfa wprawiły nas w tego rodzaju usposobienie, to jednak nie chcę odpowiadać namiętnie, chcę tylko ze spokojem oświadczyć, że taki ulicznik nie może obrazić narodu polskiego.*

Wrażenie mowy.

Słowa te działają jak iskra elektryczna. Cała prawica bije żywe oklaski, posłowie polscy kupią się około p. Gniewosza, winszują mu i padają mu w objęcia.

Wszyscy rozumieją znaczenie tej krótkiej mowy, ale czują, że innego wyjścia nie było.

Głosowanie.

Wreszcie na tem kończą się niemiłe sceny wywołane przez Wolfa i izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do głosowania nad wnioskiem o postawienie hr. Thuna w stan oskarżenia za posługiwanie się §. 14. Głosowano imiennie. Izba znaczną większością wniosek odrzuca.

Na tem posiedzenie zakończono.

Po posiedzeniu.

Po zamknięciu posiedzenia posłowie długo jeszcze nie opuszczają parlamentu. Gromadzą się w kuloarach i długo omawiają wypadki.

P. Włodzimierz Gniewosz zapytany, czy wobec tego faktu, że p. Wolf tyle obelg rzuconych mu w twarz spokojnie schował do kieszeni, zechce mu dać honorową satyfakcję, oświadcza, że skoro to uczynił hr. Kazimierz Badeni, to i on satysfakcji odmawiać nie myśli.

Poseł Kubik a Wolf.

Dodać należy, że podczas mowy Daszyńskiego, gdy Wolf swymi wściekłymi okrzykami ciągle mu przerywał, p. Kubik silnie potrącił Wolfa.

Wiedeń 9 listopada. Wszystkie pisma omawiają dziś wczorajsze sceny w parlamencie i pełne ohydy wystąpienie Wolfa. Przy tem przypominają te pisma, że miesiąc listopad jest niemożliwym dla austrjackiej rady państwa, gdyż w zeszłym roku w tym samym miesiącu również rozgrywały się w parlamencie tak burzliwe sceny.

N fr. Presse napada gwałtownie na p. Jaworskiego z powodu jego wczorajszej mowy przeciw Schoenererowi i pisze, iż Polacy, którzy niedawno jeszcze entuzjazmowali się dla idei jagiellońskiej, nie powinni się dziwić, że nikt nie wierzy ich odświeżonemu teraz nagle patrjotyzmowi austrjackiemu. Najmniej zaś był powołany do podobnych oświadczeń p. Jaworski, ten sam, który w 1890 roku mówił o urzędnikach austrjackich wysyłanych do Galicji, aby kraj ten uwolnić od barbarzyństwa *(sic!)* jako o hordzie dzikiej, która kraj opadła, plądruje go i niszczy.

(Wzmianka ta odnosi się do mowy p. Jaworskiego, w której w ostry sposób wystąpił przeciw biurokracji niemieckiej w Galicji. *P. r.*)

Dalej zapytuje *N. fr. Presse*, czemu p. Jaworski nie protestował wówczas, kiedy p. Gregr wygłosił w parlamencie także autiaustrjacką mowę tylko ze stanowiska czeskiego. Wówczas przeciw wyrażeniu się Gregra, iż „historja austrjacka jest dziejami wiarołomstwa", p. Jaworski nie zaprotestował, ale uczuł się wzburzonym dopiero wówczas, gdy p. Gregr politykę koła polskiego nazwał „nie honorową, ale zdrową".

Ani jednego słowa potępienia nie znalazła *N. fr. Presse* dla Wolfa.

Wiedeń 9 listopada. Klub katolickiej partji ludowej wybrał wczoraj do parlamentarnej komisji prawicy pp. Zallingera, Kerna i Tollingera. Wieczorem odbyło się dłuższe posiedzenie klubu, w którem wziął udział także minister handlu bar. Dipauli.

Wiedeń 9 listopada. Subkomitet dla ugody cłowo-handlowej, obraduje dziś nad art. VIII. o budowach kolei.

P. Schwegel żąda kolejowego połączenia Dalmacji z liniami państwowemi, domaga się również wybudowania kolei ze Spalato do Bośnji i Hercogowiny.

P. Kaiser uskarżał się na zbyt wygórowane pretensje ministerstwa wojny przy budowie kolei lokalnych.

Wiedeń 9 listopada. Sprawa pojedynku p. Włodzimierz Gniewosz z p. Wolfem budzi w całem Wiedniu ogromne zajęcie. W izbie posłów mimo tego, że dziś nie ma posiedzenia plenarnego, od rana zebraną jest wielka liczba posłów, którzy żywo omawiają wczorajsze zajścia.

Członkowie koła polskiego wszyscy są tego zdania, że p. Gniewosz nie powinien dać satysfakcji honorowej Wolfowi, z uwagi na to, że Wolf w niezliczonej liczbie wypadków najcięższe obelgi chował do kieszeni.

Niektórzy posłowie należący do armji, sądzą, że p. Gniewosz powinien odwołać się do orzeczenia sądu honorowego swego pułku.

O godz. 10 rano przybył do parlamentu p. Gniewosz i położył koniec wszelkim rozprawom, oświadczając, że na różne zapytanie, że nie myśli podnosić żadnych trudności co do kwestji honorowej Wolfa.

Wiadomość dzienników niemieckich, iż Wolf już wczoraj wyzwał p. Gniewosza na pojedynek, okazała się mylna.

Wczoraj bowiem sekundanci Wolfa posłowie Lemisch i Sylwester, ci sami, którzy sekundowali mu w pojedynku z hr. Badenim, wystosowali tylko list do p. Poposkiego z prośbą o wyznaczenie terminu na konferencję. Właściwe wyzwanie nastąpiło dopiero dziś w południe przez tych samych świadków

P. Gniewosz przyjął wyzwanie i świadkami swymi mianował posła Henzla i jenerała Schmidta. Pojedynek odbędzie się jutro na pałasze.

„Łajdak pruski".

Przepraszamy czytelników za ten tytuł — nie jest on jednak — literacko rzecz biorąc — naszą własnością. Te słowa padły wczoraj w wiedeńskiej izbie posłów, rzucone w twarz szubrawcowi, który na nic lepszego nie zasługuje.

Szubrawiec ten — to poseł Wolf.

Ta nikczemna prusofilska pluskwa poważyła się zionąć na nasze społeczeństwo wstrętnym jadem — tak wstrętnym, że nawet ci, którzy ani do przyjaciół, ani nawet do zwolenników naszych nie należą, zdumieli i zamilkli.

Poseł Wolf zadał wczoraj cios parlamentaryzmowi — o jakim sam chyba w podłej swojej duszy nie marzył. Przekonał on dobitnie każdego, że parlament nie wart przyzwoitej karczmy, jeżeli do niego wstęp mają łotry i szubrawcy w guście tego wisielca.

To też nie dziwimy się kołu polskiemu, że zawrzało oburzeniem. Rozumiemy uczucia ks. Pastora, który z wzniesioną dłonią rzucił się ku niemu, rozumiemy p. Kubika, który swą pięść podniósł na Wolfa, podziwiamy p. Gniewosza, który w tak ciężkiej chwili potrafił zachować tyle równowagi i spokoju, żeby takiej kanalji odpowiedzieć imieniem koła polskiego. Pojmujemy i cenimy p. Daszyńskiego za to, że gdy usłyszał obelgę rzuconą narodowi polskiemu, zapomniał o partyjnem stanowisku i z godnością Polaka zaprotestował przeciw słowom pruskiego najmity. — Ale...

Ale nie pojmujemy tego, jak może p. Gniewosz, człowiek tej powagi i na takiem stanowisku oświadczać, że podobnemu człowiekowi da satysfakcję orężną.

Naszem zdaniem J. E. hr. Badeni popełnił błąd, zniżając się do tak podłego indywiduum i uznając je za godne do dania honorowego zadosyćuczynienia.

Stało się — ale powtarzać się nie powinno. Z takimi najemnymi drabami rozprawiać się może człowiek przyzwoity jedną tylko bronią — a tą bronią jest kij.

Dosyć już rycerskiego postępowania wobec takich łotrów: trzeba się zdobyć na inny rodzaj cywilnej odwagi — a nie ten, który każe z uczciwym przeciwnikiem stawać pierś w pierś i oko w oko.

Wydalania z Prus.

(Depesze telegraficzne „Dziennika Pol.")

Wrocław 9. listopada. Tutejsze prezydjum policji wezwało wszystkich mieszkających tu Austrjaków słowiańskiego pochodzenia, aby przed upływem dwóch tygodni opuścili państwo pruskie. Przyczyna tego wydalania nieznana.

Berlin 9 listopada. Od niejakiegoś czasu zaczyna władza pruska z niesłychaną surowością wydalać poddanych duńskich z północnego Szlezwigu, nie oszczędzając nawet kobiet i dzieci. Wydalonym pozostawiają tylko 24 godzin czasu do uregulowania interesów i opuszczenia Prus. W całej Danji panuje z tego powodu ogromne oburzenie, a głównie z powodu, iż odstawiono do granicy na prostym wozie kobietę z śmiertelnie chorem dzieckiem, które wkrótce zmarło.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 9 listopada. Oficjalne sprawozdanie o audjencji prezydjum stowarzyszenia przemysłu artystycznego u arcyksięcia Rainera potwierdza, że arcyksiążę złożył protektorat tego stowarzyszenia z powodu zachowania się radcy dworu Scali i jego zwolenników. Scala wypowiedział stowarzyszeniu, lokal, zajmowany dotychczas w muzeum austrjackiem od kwietnia 1899 r., motywując to brakiem miejsca, gdyż koniecznie jest potrzebnem dać pierwszeństwo wyrobom krajowym, zamiast, jak dotąd było, zagranicznym.

Wiedeń 9 listopada. Wczorajsze posiedzenie rady gminnej przeciągnęło się znowu po za północ. W obradach nad kontraktem tramwajowym przyszło kilkakrotnie do gwałtownych scen między większością a opozycją. Kilku mówców przywołał przewodniczący Strohbach do porządku. Ostatecznie przyjęto cały kontrakt z nieznacznemi zmianami.

Praga 9 listopada. Z okazji rocznicy bitwy pod Białą górą zaczęły się tam gromadzić tłumy, które jednak bez wypadku udało się policji rozprószyć.

Budapeszt 9 listopada. Poseł Blaskowitz wystąpił ze stronnictwa liberalnego, ponieważ nie zgadza się z oświadczeniem Gajarego, przyjętem milcząco przez stronnictwo, iż ci posłowie, którzy dają pieniądze na wybory, wyświadczają przysługę stronnictwu.

Budapeszt 9 listopada. Wczorajsze posiedzenie odznaczało się także obstrukcją, a miało przebieg burzliwy. Opozycja oskarżała znowu Banffyego, że wpłynął na jednego z starszych żupanów w celach wyborczych i chciała kwestję tę uczynić tematem dyskusji na posiedzeniu tajnem. Banffy zapewniał, że nie popełnił nic nielegalnego, a popierali go energicznie Koloman Tisza i inni posłowie większości. Gwałtowna dyskusja doprowadziła do osobistej sprzeczki między Gajarim z większości, a hr. Aleksandrem Karolyim z opozycji poczem obydwaj posłali sobie wzajemnie świadków. Gdy Banffy, który w trakcie tego wyszedł z sali, powrócił, powstał hałas nie do opisania. Lewica przyjęła prezydenta ministrów okrzykami: „za drzwi z nim!" Posiedzenie zamknięto wśród wielkiego wzburzenia.

Paryż 9 listopada. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj byłych ministrów wojny Merciera, Billota i Cavaignaca. Co do istoty przesłuchania zachowywaną jest najściślejsza tajemnica.

Paryż 9 listopada. Przesłuchanie trzech byłych ministrów wojny odbyło się pojedyńczo przed całym trybunałem kasacyjnym. Wejścia były pilnie strzeżone. Przesłuchanie każdego ministra trwało przeszło godzinę.

Kolonja 9 listopada. *Köln. Ztg.* potwierdza, że para cesarska powróci okrętem przez ocean Atlantycki i morze Północne do Niemiec. Powrót nie nastąpi przed końcem tego miesiąca. Dziennik ten zaprzecza pogłoskom. jakoby skrócenie podróży w Syrji stało w związku z sprawami politycznemi, natomiast potwierdza, że para cesarska odwiedzi Kadyks.

Paryż 9 listopada. Wczorajsze posiedzenie komisji pokojowej odroczono na dziś, ponieważ obszerny dokument amerykański, który dopiero wczoraj nadszedł, nie jest jeszcze przetłómaczony. Zawiera on odpowiedź Ameryki na żądania Hiszpanji w sprawie Filipinów.

Paryż 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych miał Brunet uzasadniać zapowiedzianą interpelację w sprawie Faszody, oświadczył jednak krótko, iż swą interpelację cofa.

Wice-prezydentami wybrani: Cochery i Aynard.

Wiedeń 9 listopada. Na zgromadzeniu wybitnych rękodzielników artystycznych postanowiono wysłać adres z wyrazami hołdu do arcyksięcia Rainera.

Tryjest 9 listopada. O godzinie 11. minut 44 przed południem dało się tutaj czuć faliste trzęsienie ziemi, które trwało przez dwie sekundy.

Zadar 9 listopada. O godzinie 11. minut 33 dało się tutaj czuć silne trzęsienie ziemi. W Benkovacu były dwa trzęsienia, skutkiem których wiele domów popękało.

Wiedeń 9 listopada. Do *N. fr. Presse* telegrafują z Paryża, że zbrojenia się angielskie wywołały w Paryżu wielkie zaniepokojenie. Sądzą, że Anglja zechce wezwać Francję do opuszczenia stanowiska w Sudanie, co odpowiadałoby dawnym dążeniom dyplomacji angielskiej. Postępowanie Francji będzie zależało od tego, czy Rosja ją poprze, czy też nie.

Wiedeń 9 listopada. *Armeeblatt* w dzisiejszym numerze, który wyjdzie wieczorem, zamieści inspirowany przez ministerstwo artykuł z wyjaśnieniem sprawy pomnika jenerała Hentziego w Peszcie. Pomnik ten będzie wprawdzie usunięty z placu Jerzego, gdzie stanie pomnik cesarzowej, lecz nie będzie usunięty, tylko przeniesiony na terasę przed frontem koszar szkoły kadetów w Budapeszcie i umieszczony nad grobem, w którym zostaną złożone kości żołnierzy poległych przy dzielnej obronie zamku budzińskiego. Koszta przeniesienia pomnika i kości żołnierzy pokryje cesarz. W ten sposób — kończy się ów artykuł — pomnik jenerała Hentziego stanie na owem miejscu, gdzie Hentzi w dzielnej obronie poległ za państwo i cesarza.

Wiedeń 9 listopada. Dowiaduję się, że *Wiener Abendpost* ogłosi dziś reskrypt cesarski zezwalający na założenie politechniki czeskiej w Bernie morawskiem.

Budapeszt 9 listopada. Dzisiejsze posiedzenie sejmu przezydent Szilagyi otworzył o godzinie wpół do jedenastej. Po odczytaniu nadeszłych pism opozycja zażądała posiedzenia tajnego. Żądaniu temu uczyniono zadość, dalsze obrady toczą się poufnie.

Budapeszt 9 listopada. Cesarz przyjął wczoraj na dłuższej, przeszło godzinnej audjencji ministra skarbu Lukacsa, który, jak słychać zdawał monarsze sprawę z przebiegu ostatnich posiedzeń sejmowych.

Paryż 9 listopada. *Figaro* donosi, że z polecenia trybunału kasacyjnego skonfiskowano rozmaite papiery u osób, które utrzymywały stosunki z Esterhazym; w ten sposób obfita korespondencja Esterhazy'ego dostała się do rąk trybunału kasacyjnego.

Aurore pisze, że wskutek tych zarządzeń trybunału wina Esterhazy'ego może być stanowczo stwierdzoną. Clemenceau zapewnia w swym dzienniku, że Picquart zostanie jutro wypuszczony na wolną stopę.

Echo de Paris donosi z Tulonu, że cała flota francuska znajdująca się na morzu Śródziemnem otrzymała wczoraj rozkaz przygotowania się do odjazdu, a naczelny wódz floty admirał Fournier został powołany do Paryża.

Paryż 9 listopada. Ponieważ trybunał kasacyjny rozpoczął śledztwo nad sposobem przeprowadzenia śledztwa w sprawie Dreyfusa w roku 1894, przeto senator Constans oświadczył licznym deputowanym, z którymi z korytarzu izby poselskiej rozmawiał o tem śledztwie nad śledztwem, że zamierza za kilka dni postawić wniosek, aby takie samo śledztwo wytoczono trybunałowi wojennemu, który przeprowadził sprawę Picquarta, albowiem ów Picquart — jak się dowiedział Constans — będzie niebawem uwolniony z więzienia, z czego wynika, że niesłusznie był pozbawiony wolności, czyli, że trybunał wojenny postąpił co najmniej — lekkomyślnie.

Damaszek 9 listopada. Cesarska para niemiecka przyjmowana była przez ludność z wielkim entuzjazmem. Przed południem zwiedził cesarz meczet omajadów, grób Saladyna i inne rzeczy godne widzenia. Po południu był cesarz na rewji wojskowej, poczem beduini wykonali dziki, fantastyczny manewr kawalerzycki. Wieczorem odbył się obiad galowy. Miasto było iluminowane.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 listopada 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. Kopecki z Jarosławia. J. Habersfeld z Oświęcima. E Herget z Berna. Dyrektor G. Romer z Krakowa. J. Tabiński z Nadwórny. F. Grab, S. Kallen, K. Freudiger z Budapesztu A. Janiszewska z Królestwa Pol. H. Hiszberg z Łodzi.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Heim z Wiednia. Z. br. Brunicki z Lublińca. J. Goltsch ze Stanisławowa. O. Sala z Wysocka. F. Rudolf z Monasterzysk. R. Tomżyński z Krasiczyna. E Rehberger z Czerniowiec. V. Ostermayer z Bodenbach.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(44)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Odszedł od grupy jeźdźców i kroczył sam po tarasie skalnym, aby sobie wybrać miejsce, gdzie kamienie nie uciskałyby jego kolan. Gdy je znalazł, ukląkł i zaczął się modlić, pomny ciążącej na nim odpowiedzialności za los całego wojska:

— Władco wszechświata, błagam Twej dobroci, abyś mi wskazał prawdziwą drogę. Daj mi poznać, co jest złem, a co dobrem w moich postanowieniach. O Boże! Jeżeli o czem powiesz „kun!" *) to rozkaz Twój stoi między Kaf i Nuu. Proszę Cię, na Twe czczone i wzniosłe imię, na księgę losu, którą napisałeś i na Twych proroków i apostołów, abyś mi odkrył Twą wolę. Błagam Cię przez siedm nieb, zapełnionych przez aniołów, przez siedm ziem i wszystkie zwierzęta, żywiące się na nich, przez rzeki i morza i ich skarby, gdyż Ty masz władzę nad wszystkiem!

Pokrzepiony tą modlitwą, powstał Mokrani, a ponieważ strzały, które się na krótko przedtem rozpoczęły, trwały dalej, przystąpił nad brzeg tarasu skalnego, aby przyjrzeć się terenowi. Bystre jego oko dostrzegło w dolinie tylną straż francuską, która się zatrzymała, a naprzeciwko siebie, na wzgórzu Dra-el-Taga zobaczył strzelających szybko żuawów, których kule jednak w jego oddziale nie uczyniły dotąd żadnej szkody.

Bumezzag był jednak do pewnego stopnia zaniepokojony o brata. Nagle zobaczył, jak basz-aga padł na kolana.

— *La ila il la Allah!* Nie ma Boga nad Boga! — szepnęły usta władcy chwili.

Pochylił się raz jeszcze naprzód, a czoło jego dotknęło ziemi.

— Zacznie się znowu modlić na nowo — pomyślał Bumezzag.

Ponieważ kule zaczęły padać coraz gęściej dokoła niego na skały, przeraził się poważnie i zapomniał o wszelkiem uszanowaniu, jakie tradycja Uled-Mokranów nakazywała młodszemu bratu wobec starszego. Jak w dniach dzieciństwa, gdy się jeszcze razem bawili, zawołał na niego stłumionym głosem.

— Mohamedzie!

Nie otrzymawszy odpowiedzi, odrzucił na bok wszelką etykietę i rzucił się ku bratu. Odskoczył natychmiast, wzniósł ręce do góry i wydał przeraźliwy krzyk, który natychmiast jeźdźcy powtórzyli.

Kula francuska wpadła basz-adze między oczy i wyszła karkiem. Mokrani już nie żył. Krwawa plamka w białym kapturze wskazywała drogę, przebytą przez kulę. Walka ze śmiercią, albo też ostatni bolesny uśmiech rozwarł kąciki ust i ukazał dwa szeregi białych zębów.

Ta niespodziewana śmierć dowódcy podziałała piorunująco na powstańców. Palba Dżuadów, odpowiadających dotychczas na ogień żuawów, umilkła i oddział powrócił do obozu, wioząc z sobą zwłoki władcy chwili otulone w płaszcz. Na tarasie pozostało trzech zabitych Uled-Mokranów, którzy, usłyszawszy krzyk Bumezzaga, przybiegli pierwsi do leżącego na ziemi basz-agi.

Żuawi, którzy znajdowali się na Dra-el-Taga, mogli doskonale śledzić ten odwrót, nie mogli sobie jednak wytłómaczyć jego przyczyny, ponieważ nie poznali osoby basz-agi. Ponieważ i wąwóz tymczasem oczyszczono z nieprzyjaciela i w okolicy nie było już powstańców, powrócili do tylnej straży, która rozpoczęła marsz na nowo.

Jenerał Cérez kazał rozbić obóz na Dra-el-Kerub. Nagłe zamilknięcie nieprzyjaciela zaniepokoiło go; wysłał na wszystkie strony patrole, które miały jednocześnie bez litości palić wszystkie napotkane po drodze miejscowości. Wszystkie wioski jednak były puste. Tego dnia nikt w obozie jenerała nie dowiedział się, że naczelnik powstania zginął już od kuli francuskiej.

Dżuadzi, którzy otaczali Mokraniego w chwili śmierci, chcieli i przed żołnierzami własnego obozu ukryć tę smutną wieść, przynajmniej dopóty, dopóki rada familijna nie rozstrzygnie, czy władza basz-agi ma przejść na brata, czy też Uled-Mokrani mają się wycofać z walki i prowadzenie świętej wojny poruczyć Khuanom.

Cicho i ze smutkiem kazał Bumezzag położyć zwłoki brata przed sobą na siodle i wolnym krokiem w otoczeniu Dżuadów powracał do obozu.

Nieszczęsna wieść, niewiadomo jakim sposobem, uprzedziła ich przybycie, trwożąc żołnierzy, którzy po modlitwie południowej udali się na spoczynek. Zatrwożeni wybiegali z namiotów i patrzyli w milczeniu na przeciągający pochód żałobny, jakby jeszcze nie mogli pojąć tego, co się stało. Potem jednak wzburzenie ich wybuchło tem silniej, w całym obozie powstał ruch, a jęki i przekleństwa wznosiły się ze wszystkich stron.

Sceny rozpaczy w duarze zabitego opisać się nie dadzą. Niewolnice były jak zwykle zajęte domowemi robotami przed duarem, gdy jakiś chłopiec przybiegł zdyszany i przyniósł wiadomość o śmierci władcy chwili. Wszystkie razem wzniosły ogłuszający krzyk, tak, że matka basz-agi zerwała się przerażona z posłania. Zapominając o etykiecie, rozsunęła zasłonę namiotu i zawołała:

— Kto nie żyje?

W tej chwili pochód żałobny wchodził na taras. Bumezzag zbliżył się do matki, niosąc zwłoki brata w swych silnych ramionach. W tej chwili wiedziała już matka, co się stało i przebiegł ją dreszcz zgrozy, że sama jeszcze żyje, skoro jej szczęście i jej duma zniknęły. Rzuciła się ku młodszemu synowi, podniosła płaszcz i odkryła twarz basz-agi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Kun" znaczy „Niech się stanie". Kaf i Nun oznaczają początkowe (k) i końcowe (n) litery tego słowa.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.